

Mery, wolisz grać w ping-ponga czy na kontrabasie?

Myślę, że przyzwyczaili się już Państwo do lekko dziwacznych tytułów, sygnujących cykliczne wydarzenie, jakim jest Scena Alternatywna MDSM. Podkreślają one różnorodność stylistyczną i artystyczną zdarzenia, wskazują na bogactwo, jakim niszowa sztuka w naszym kraju może się poszczycić, w sposób lekki i niezobowiązujący wiąży zaproszonych artystów w pewną całość (przynajmniej na użytek tego tekstu). Tak naprawdę Przystanek Teatr, Anty-Salon Poezji czy Niszowe Studio Dźwięku należałoby rozpatrywać jako osobne wydarzenia. Przyjrzyjmy się więc bliżej dwunastej już edycji MDSM S.A.

Krzyk kontrabasisty

Monodram „Kontrabasista” Patricka Suskinda przywiózł ze sobą Krzysztof Rogacewicz, aktor Teatru Maska z Jeleniej Góry. Jest to tragicomiczna historia rzeczonoego kontrabasisty, co prawda członka orkiestry państwowej, ale na najmniej eksponowanym miejscu, bez szans na jakąkolwiek „solówkę” i zaistnienie w pamięci słuchaczy. Usiłuje on jakoś podkreślić swoje znaczenie argumentami w stylu: *orkiestra z samej definicji zaczyna się tam, gdzie jest kontrabas; bas to fundament; kontrabas jest archaiczny, to najniższy instrument smyczkowy*. Pokazuje możliwości tego instrumentu, zwraca uwagę, że gra na nim wymaga kondycji i nie każdy da radę.

Jednak bardzo szybko okazuje się, że ten zwalasty przedmiot to bardziej przekleństwo niż powołanie. W domu zawadza na każdym kroku, trzeba mu ciągle ustępować miejsca. Nikt nie zostaje kontrabasistą z wyboru, raczej dochodzi się do niego *okrężną drogą*. Nasz bohater postanowił zostać artystą z nienawiści do ojca. Ćwiczenie na kontrabasie nie sprawia mu żadnej przyjemności, a w ogóle to najbrzydszy instrument, jaki kiedykolwiek wynaleziono.

Akcja monologu rozgrywa się w pokoju. Aktor stopniowo uzupełnia scenę rekwizytami: krzesłem, manekinem, na którym wisi frak, butelką wódki *Chopin* (cóż za dbałość o szczegół!), kontrabasem wreszcie. Wywody muzyka, suto zakrapiane drinkami (*żeby uzupełnić poziom płynów*), prowadzą słuchacza w najbardziej bolesne zakamarki jego serca. Niedoceniony w pracy, poza nią czuje się jeszcze bardziej samotny. Zakochany w sopranistce Sarze – swoim muzycznym przeciwieństwie- nie ma żadnego sensownego pomysłu, jak jej o tym powiedzieć. Żyje mrzonkami, wyobrażeniami, marzeniami o zawodowym i miłosnym spełnieniu, wmawiając sobie rozpaczliwie, że jest geniuszem na etacie w orkiestrze państwowej.

Jednym z wielu tropów interpretacyjnych w tym przedstawieniu jest kostium. Przez większą część spektaklu bohater ubrany jest niezobowiązująco: w rozciągnięty podkoszulek, także spodnie od dresu, klapki. Wtedy otwiera przed nami duszę, kreśląc obraz swego nieudanego życia. Pod koniec, przygotowując się do koncertu, wdziewa strój – dla nas galowy, dla niego roboczy, ale zawsze elegancki, czyli białą koszulę, czarne spodnie, frak, muszkę i przepiękne lakierki. Jego wypowiedzi stają się wtedy bardziej patetyczne, bohater powołuje się na Schuberta czy Goethego. Jest gotowy, by mimo tego, co wcześniej nam opowiedział o sobie, wyjść jednak do pracy, czyli na scenę w filharmonii i z godnością odegrać swoje w partyturze.

A my? Co każdy z nas nosi pod maską, którą przywdziewamy, wychodząc w przestrzeń

publiczną: eleganckim garniturem, nieskazitelnym makijażem, przyklejonym uśmiechem? Czy to inna, czy może trochę podobna historia – temat na monodram?...

Poetycki ping-pong w ogrodzie

To, co tym razem przygotowali organizatorzy w ramach Anty-Salonu Poezji, przeszło najśmielsze oczekiwania widzów. W porozumieniu z Piotrem Macierzyńskim, pierwszym anty-salonowym bohaterem, który stał się niejako patronem i źródłem informacji na temat: kogo ze współczesnych poetów warto zaprosić do Oświęcimia, zaproszono na Scenę Alternatywną czworo przedstawicieli tego rodzaju literackiego, a byli to: sam Piotr Macierzyński, Marta Podgórnik, Miłosz Biedrzycki oraz znany nam już Marek Krystian Emanuel Baczewski.

Literaci stanęli w szranki przy ustawionym w ogrodzie stole do ping-ponga. Wylosowano po dwie pary, które współzawodniczyły ze sobą. Zwycięzcy przechodzili do finału. Każdy z poetów dostał paletkę: niebieską lub żółtą. Nie zabrakło także podawanej piłeczki. Ale ostrość i dynamika zagrań spoczywała już w literackiej materii. „Zawodnicy” czytali na przemian swoje utwory, a widzowie, zaopatrzeni w niebieskie i żółte ryby (graficzne logo MDSM SA), głosowali na wybrany przez siebie wiersz. Skrupulatnie liczone głosy zapisywano na tablicy.

Taka, wydawałoby się, zabawowa forma obcowania ze słowem obligowała słuchaczy do niezmiernie uważnego słuchania, a jednocześnie zapewniała emocje. Wygrał Macierzyński, którego wiersze jako jedyne wywoływały podczas czytania szmer wśród widzów. Trudno podsumować, na podstawie kilku utworów, pozostałych godnych przeciwników. Miłosz Biedrzycki postawił na metaforę obrazu miasta i jego mieszkańców. Marek K.E. Baczewski, z wrodzoną sobie erudycją w drążeniu tematu, zastanawiał się, ile kosztuje miłość i żałował, że pieniędzy zawsze za mało na miłość. Marta Podgórnik przekonała do siebie słuchaczy kobiecym podmiotem lirycznym i oksymoroniczną autentycznością uczuć.

A zwycięzca? Zaczął od dość lekkiej i frywolnej muzy, by w finale wyciągnąć asa z rękawa, czyli zaledwie jeden wiersz z ostatniego, świeżo wydanego tomiku „Książka kostnicy”. To zbiór monotematyczny (obóz koncentracyjny Auschwitz) i - dla większości dyrektorów instytucji kulturalnych w Polsce - na tyle kontrowersyjny i bulwersujący, iż cenzurują poetę, zezwalając na przeczytanie może jednego, wybranego, wg nich „mieszczącego się w ramach” (przyzwoitości? poprawności politycznej? humanitaryzmu?) wiersza. Pewnie tak nie było tego wieczora. Formuła prezentacji utworów usprawiedliwiała pewną nieprzewidywalność. Jednakże tomik, w którym Auschwitz opowiedziano przy pomocy autentycznych historii ofiar i oprawców, utopionych w odrażającej fizjologii i jeszcze gorszej, niezrozumiałej przecież do dziś psychologii; tomik, który nieustannie zadaje pytanie: gdzie był Bóg i gdzie był człowiek; tomik, który uświadamia, że obozy koncentracyjne leżą w naszej naturze, bez Auschwitz niewiele o sobie wiemy, a nasze szczęście polega na tym, iż *nie byliśmy poddawani takiej próbie* - taki głos współczesnego poety, może prowokacyjny, a na pewno prowokujący do refleksji, zasługuje na wybrzmienie i asumpt do dyskusji.

Podczas poetyckiego pojedynku kilka swoich utworów zagrał Piotr „Bajzel” Piasecki - kompozytor, autor tekstów, gitarzysta, przedstawiciel tzw. alternatywnego rocka. Ma w dorobku 5 autorskich krążków: *Bajzel*, *Miłośnij*, *Mała Wulgaria*, *GinkGo*, *amOK*. Współpracował z grupą Pogodno, od 2012 roku działa w projekcie Babu Król, tworzonym wspólnie z Łukaszem „Budyniem” Szymbkiewiczem.

W Domu Cisy można było obejrzeć wystawę malarstwa oraz wideoinstalację pt.

„Szkatuły”, autorstwa oświęcimianki Anny Żubrowskiej.

Biało-czarna Mery

Mery Spolsky, czyli Marysia Żak, dostała od taty, gitarzysty basowego w orkiestrze, gitarę w wieku dopiero 14 lat! I od razu zaczęła grać, komponować i pisać teksty po polsku, występując najpierw w domowym zaciszu przed rodzicami. Po artystycznych projektach Makijaż i Różowe Okulary obecnie znajduje się w punkcie Mery Spolsky. Brzmi trochę światowo, ale naprawdę jest z Polski i po polsku.

Koncert w jej wykonaniu to absolutna przyjemność dla oka i ucha. W swoich tekstach koncentruje się na dziewczyńsko-kobiecej codzienności: tajemnicach makijażu (*Imperium moich czarnych brwi*), problematycznej urodzie (*Jestem brzydka*), trudnej miłości do facetów (*Klej*), wśród których roi się od idiotów, chamów i gburów (*Ała*), o nadziei (*Oda do R*) i dziewczęcej sile (*Szach mat*). Przy czym wszystko w bardzo poetyckim, ale i nowatorskim, alternatywnym i niszowym wydaniu – żaden tam populistyczny pop. Czasem ostro, czasem lirycznie – jak to w życiu.

Muzycznie – zaskakuje eksperymentami z brzmieniem i głosem: wplata w piosenki okrzyki, momentami recytację, niesamowicie harmonizuje chórki, przekracza granice muzycznej wyobraźni i poraża rozpiętością własnych możliwości wokalnych. Zwłaszcza jej przeróbki (np. *Dzikię wino* Marka Grechuty, *Kiedy mnie już nie będzie* Agnieszki Osieckiej i Seweryna Krajewskiego, *Cała jesteś w skowronkach* Skaldów) odkrywają niespodziewany potencjał muzyczny i interpretacyjny dobrze znanych kompozycji. Jej piosenki są melodyjne, rytmiczne, zaśpiewane ze zjawiskową energią i takąż muzykalnością. Scena i aktorstwo, tak widoczne w jej wykonaniach, są żywiołem tej dziewczyny, a ona sama – wcieleniem kobiecości i muzyczności. Mimo młodego wieku, to skończona sceniczna osobowość, perfekcyjnie przygotowana, z przemyślanym pomysłem na siebie, potrafi skupić na sobie uwagę słuchaczy, którzy nie mają czasu na nudę. Wart podkreślenia jest fakt, iż Mery Spolsky posługuje się piękną polszczyzną, wypowiedź układa w zdania, które wypowiada z nieskazitelną dykcją. Umie doskonale komunikować się z publicznością.

Ma na swoim koncie 2. miejsce na festiwalu piosenek Marka Grechuty „Pejzaż bez ciebie”, udany występ w Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu oraz udział w koncercie debiutów w Opolu. Starannie i autorsko zaprojektowane stroje i buty w tonacji biało-czarno-czerwonej oraz logo i animacje komputerowe, puszczone podczas koncertu, to efekt i kontynuacja pracy zmarłej mamy artystki.

Podsumowując: niezły teatr, świetne wiersze w niekonwencjonalnej oprawie i dwie czarujące osobowości muzyczne: Mery Spolsky i Bajzel – zapewnili przybyłym oryginalny i szalony wieczór. Trzynasta edycja Sceny Alternatywnej już na jesieni. Organizatorzy czekają na propozycje od Państwa!

Małgorzata Gwóźdź